

# O APARACIE BEZPIECZEŃSTWA

**Z KRZYSZTOFEM LESIAKOWSKIM I GRZEGORZEM MAJ-  
CHRZAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – To, że państwo dysponuje służbami specjalnymi, jest sprawą normalną. Przykładem pozytywnym sprawnie działającego systemu wewnętrznego bezpieczeństwa jest Szwajcaria, gdzie służby policyjne są bardzo silne, ale nie stwarzają poczucia zagrożenia i nie utrudniają życia zwykłych ludzi. Jak system bezpieczeństwa działał w II Rzeczypospolitej i co takiego się stało w nowo powstałym państwie komunistycznym, że służby działające na rzecz tego systemu stały się groźne dla obywateli?

**K.L.** – System bezpieczeństwa wewnętrznego II RP jest nieporównywalny z systemem bezpieczeństwa (a raczej przemocy) funkcjonującym w PRL. Przed wojną ochroną bezpieczeństwa i porządku publicznego zajmowała się Policja Państwowa. Jej podstawowe kierunki działania to służba ogólnoporządkowa, walka z przestępczością kryminalną oraz ochrona państwa. Zadania „defensywne” policji realizowane przez referaty polityczne urzędów śledczych polegały na zwalczaniu przestępstw politycznych. Stąd w sferze zainteresowań operacyjnych policji była działalność ugrupowań zagrażających państwu, komunistów czy ugrupowań radykalnie narodowych. Ochroną bezpieczeństwa państwa zajmowała się „dwójka” – czyli wywiad i kontrwywiad wojskowy (Oddział II Sztabu Głównego WP). Nie należy też pomijać działalności Korpusu Ochrony Pogranicza. Ogólnie można powiedzieć, że II RP nie miała aparatu, który można wprost porównać z urzędami bezpieczeństwa. Warto też dodać, że różnice między służbami II RP a PRL znakomicie pokazuje porównanie liczebności służb. Przed wojną liczba funkcjonariuszy policji wynosiła około 15 tys., po wojnie zaś, mimo mniejszej liczby obywateli, liczba funkcjonariuszy UB i MO przekraczała 70 tys.

**G.M.** – Na przykład w 1953 r. oprócz około 32 tys. funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa publicznego (w tym niespełna 7,5 tys. w samym MBP) resortowi podlegało też około 48 tys. funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, 41 tys. żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, 32 tys. żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, 10 tys. funkcjonariuszy Straży Więziennej i 32 tys. pracowników Straży Przemysłowej. Razem około 195 tys. osób, a w odwodzie pozostawało około 125 tys. członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

Podstawowa różnica polegała jednak na tym, że w powojennej Polsce ten resort był pozbawiony jakiegokolwiek kontroli społecznej. Nie podlegał *de facto* kontroli Sejmu. Przez 45 lat wpływ na jego działalność miała tylko wąska grupa osób ze ścisłego kierownictwa począt-



kowo PPR, a później PZPR. Krótko mówiąc, rolę aparatu bezpieczeństwa, nazywanego „mieczem rewolucji” czy „zbrojnym ramieniem partii”, było zapewnienie panowania w kraju.

**B.P.** – Powstaje struktura złożona z setek tysięcy ludzi, których zadaniem jest nie tyle ochrona bezpieczeństwa obywateli, co doprowadzenie do tego, aby ci obywatele nie zagrozili władzy. Czy na tym polega państwo policyjne?

**K.L.** – Najkrócej ujmując, jest to państwo, w którym nie tyle sam system prawny, ale praktyka funkcjonowania aparatu państwowego pozbawia obywateli ochrony przed działalnością organów bezpieczeństwa publicznego, które mogą w sposób praktycznie niekontrolowany stosować różne formy represji. W państwie policyjnym ważna jest nie tylko liczebność (zawsze jest duża) policji, ale także zakres działań. Policja nie tylko ochrania państwo, kontroluje obywateli, ale i kreuje określone wydarzenia. Przykłady można znaleźć tak w latach bezpośrednio powojennych, jak i w okresie stanu wojennego.

**G.M.** – Kolejną różnicą w stosunku do państwa demokratycznego dotyczyła usytuowania więziennictwa. Od października 1944 r. było ono podporządkowane aparatowi bezpieczeństwa. Osoba aresztowana do odbycia kary wymierzonej przez sąd pozostawała w rękach aparatu bezpieczeństwa. Bezpieka była praktycznie niezależna od prokuratury i sądów. Co ciekawe, po raz pierwszy więzienia i ośrodki pracy podległe resortowi skontrolowano, z udziałem prokuratorów, na przełomie lat 1953–1954. Wzorem radzieckim resort bezpieczeństwa miał też własne wojska, czyli KBW.

**K.L.** – W państwach demokratycznych tajne służby również prowadzą zakulisowe działania operacyjne na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa. Cele tych działań są jednak wyraźnie zdefiniowane. W okresie stalinowskim w Polsce aparatowi bezpieczeństwa nie chodziło już tylko o ochronę państwa i pokonanie rzeczywistego przeciwnika, lecz o wykreowanie i zwalczanie wroga nie przejawiającego oznak postawy opozycyjnej wobec systemu. Mieliśmy wtedy do czynienia z tak zwanym wrogiem obiektywnym i zbrodnią logicznie możliwą. W tej sytuacji nie może już być wątpliwości, komu służyła безпеka państwa policyjnego – zdecydowanie nie obywatelom. Na pewno księdzu w parafii nie był potrzebny Departament IV MSW, a uczniowi czy studentowi, któremu nie podobała się oficjalna organizacja młodzieżowa – V Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

**B.P.** – W latach czterdziestych aparat bezpieczeństwa miał okazję, żeby kontrolować także samą partię.

**G.M.** – Raczej służyć jednym przywódcom partii w walce z innymi jej przywódcami. Jesienią 1954 r. w ślad za KPZR i „walką z beriowszczyzną” zaczęto co prawda głosić tezę, że aparat bezpieczeństwa „stanął ponad partią”, co doprowadziło do łamania przezeń „praworządno-





ści socjalistycznej”, ale były to tylko słowa nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. Owszem, w pierwszych miesiącach po wojnie zdarzały się na szczeblu lokalnym – tam, gdzie UB był mocny, partia zaś szczególnie słaba – że funkcjonariusze resortu próbowali wykazać swoją nadrzędność. Spotykało się to jednak natychmiast ze zdecydowaną reakcją PPR i MBP. To partia delegowała ludzi do aparatu bezpieczeństwa i wydawała też wytyczne (na przykład co do struktury bezpieczeństwa czy kierunku działania). To w końcu partia podejmowała najważniejsze decyzje personalne dotyczące aparatu bezpieczeństwa. Należy pamiętać o wzajemnym przenikaniu się tych instytucji. Z jednej strony był bardzo wysoki odsetek członków partii w aparacie, często rzędu 80 proc. Z drugiej zaś, szczególnie w pierwszym okresie istnienia PPR, to właśnie funkcjonariusze MO i UB stanowili kilkanaście procent członków partii.

**K.L.** – Jeśli chodzi o zależność aparatu bezpieczeństwa od partii – należy powiedzieć, że jest to jedna z kwestii, które muszą być bardzo poważnie przeanalizowane. Na razie niektórzy historycy skłonni są twierdzić, że do 1956 r. miały miejsce wydarzenia, które wskazują, iż aparat wyrastał ponad partię, a potem takie sytuacje już rzekomo nie występowały. Należy się tej ocenie uważnie przyjrzeć. Czy fakt, że zlikwidowano Departament X MBP, pozwalał aparatowi kierownikowi partii być pewnym swojej kontroli nad bezpieczeństwem? W 1957 r. podczas narad kierownictwa MSW faktycznie funkcjonariusze przyznawali, że w przeszłości byli „wypaczenia”, ale teraz – zapewniali – tych wynaturzeń z podległością wobec partii już nie będzie. Trzeba jednak pamiętać, że rozliczeniowy klimat 1956 r. powodował, iż nie mogli oni przecież wypowiadać się inaczej. O nowym duchu w relacjach partia–bezpieka świadczy taki fakt – w instrukcjach operacyjnych zalecano, żeby działacze partyjnych nie angażować jako agentury, co najwyżej jako kontakt obywatelski i tylko na takiej zasadzie zdobywać potrzebne informacje. Mimo to nie jestem pewien, czy po 1956 r. rzeczywiście naczelną ambicją SB było wyłącznie realizowanie wskazań PZPR. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tych wątpliwości będzie nieufność pierwszego sekretarza Władysława Gomułki wobec MSW. Myślę też, że w latach 1964–1968 kierownictwo MSW było zdolne podjąć niektóre działania bez akceptacji kierownictwa partii.

**B.P.** – **Interesująca jest jeszcze jedna kwestia – kto tak naprawdę kreował bieżące i długofalowe kierunki działalności aparatu bezpieczeństwa, czy minister spraw wewnętrznych, właściwy sekretarz KC PZPR czy też sam pierwszy sekretarz?**

**K.L.** – Z materiałów archiwalnych wynika, że aparat bezpieczeństwa przysyłał odpowiednim komórkom partyjnym różne informacje – o sytuacji w zakładach produkcyjnych, w środowisku młodzieżowym i inne. Ale czy to się odbywało w ten sposób, że aparat bezpieczeństwa informował o ewentualnym zagrożeniu, a odpowiedni sekretarz, Biuro Polityczne, czy nawet pierwszy sekretarz, podejmował decyzje o przeciwdziałaniu? Przecież aparat bezpieczeństwa, informując, że w danym środowisku jest

tak wielu przeciwników i rozmaitych zagrożeń, mógł się spodziewać określonej reakcji partyjnej centrali i przyzwolenia na już planowane przez aparat posunięcia. Czy w tej sytuacji można z całą pewnością powiedzieć, że aparat bezpieczeństwa nie podejmował działań operacyjnych bez zezwolenia kierownictwa partyjnego? Należy też pamiętać, że minister Władysław Wicha w listopadzie 1957 r. mówił, iż „naszym zadaniem jest walka z wrogiem, jeśli nawet posiada on i legitymację partyjną”.

**B.P. – W Związku Radzieckim cały czas toczyła się bardzo ostra gra między partią a KGB. Zarówno funkcjonariusze służb, jak i ich protegowani we władzach Związku Radzieckiego trzymali najważniejsze resorty. KGB nie było tylko policją polityczną.**

**G.M. –** W Polsce główne kierunki działania wyznaczała partia. Bezpieka miała oczywiście możliwość wpływania na te decyzje poprzez informacje, które dostarczała. Nie demonizowałbym jednak wpływów aparatu bezpieczeństwa. Symptomatyczne, że żadnemu z ministrów stojących na czele tego resortu nie udało się sięgnąć po stanowisko pierwszego sekretarza KC PZPR, choć o takie ambicje oskarżano przede wszystkim Mieczysława Moczara, a później Mirosława Milewskiego. Udało się to natomiast Stanisławowi Kani, który co prawda nie był bezpieczniakiem, ale nadzorował ten resort z ramienia Komitetu Centralnego.

**K.L. –** Nie jestem pewien, czy ktoś, kto przez lata związany jest z tajną policją, kieruje jej centralnymi strukturami, może osiągnąć jeszcze jeden, ten najważniejszy szczebel w karierze politycznej. Taki funkcjonariusz był zbyt niebezpieczny dla pozostałych uczestników życia politycznego. Z reguły w chwili sprawowania urzędu szefa resortu bezpieczeństwa nie wchodził on do ścisłego kierownictwa partyjnego, jakim było Biuro Polityczne, z wyjątkiem Stanisława Radkiewicza i Stanisława Kowalczyka. Władzę mógł więc zdobyć tylko w drodze przewrotu pałacowego. Tak się jednak składało, że brak przewrotów jest jedną z cech państwa totalitarnego. Stąd ministrowi kierującemu bezpieczeństwem raczej nie można było wróżyć dalszych awansów. Nie zmienia to jednak odczucia, że aparat bezpieczeństwa zainteresowany był poszerzaniem obszaru swojego panowania nawet kosztem partii.

**G.M. –** Przykład Związku Radzieckiego pokazuje, że jest to jednak możliwe. Sekretarzem generalnym KC KPZR został tam były szef KGB Jurij Andropow (skądinąd nie był „rasowym bezpieczniakiem”, gdyż do aparatu bezpieczeństwa przyszedł z zewnątrz).

**K.L. –** Tak naprawdę o relacjach między centralnymi władzami partyjnymi a centralą MSW wiemy niewiele. Jeszcze mniej wiadomo o tym, co działo się w województwie czy nawet powiecie. W zasadzie wiedza ogranicza się do stwierdzenia faktu, że komendant MO był członkiem egzekutywy lokalnego komitetu partii. Z protokołów posiedzeń komitetów wojewódzkich czy powiatowych partii wiadomo, że ludzie ci nie byli na forum partyjnym zbyt aktywni, ale ich rola w ustalaniu lokalnych porządków była bardzo duża.





**G.M.** – To zależało od tego, kto zajmował stanowisko sekretarza PPR czy PZPR, komendanta UB czy SB. Jego rola nie wynikała wprost z zajmowanego stanowiska, lecz z układów personalnych w lokalnym i centralnym aparacie władzy.

**B.P.** – **Proszę o naszkicowanie genezy służb bezpieczeństwa w PRL.**

**G.M.** – Załączki aparatu utworzono przy sztabie Gwardii Ludowej jeszcze w czasie drugiej wojny światowej. Powstały wtedy dwa oddziały – wywiadu i kontrwywiadu. W skład kontrwywiadu wszedł między innymi wydział bezpieczeństwa. Zasadnicze decyzje dotyczące struktury i funkcjonowania resortu zapadały w Moskwie, polscy komuniści skwapliwie korzystali z „rad” Stalina. Skład osobowy organów bezpieczeństwa tworzyli: osoby specjalnie szkolone w ZSRR (głównie tak zwani kujbyszewiaczy, czyli absolwenci szkoły NKWD w Kujbyszewie), żołnierze Armii Polskiej w ZSRR, żołnierze GL i AL. Była to jedyna służba państwowa tworzona od podstaw. Jak stwierdzał w maju 1945 r. podczas obrad KC PPR Stanisław Radkiewicz (1944 kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, 1945–1954 minister bezpieczeństwa publicznego), „spraw bezpieczeństwa nie mogliśmy wypuszczać z rąk”.

**K.L.** – W 1944 r. oczywiście nie było mowy o tym, żeby wykorzystać aparat policyjny II RP. Przedwojenna wojskowa „dwójka” czy policyjna „defa” to był wróg, teraz szczególnie intensywnie zwalczany. Na początku aparat bezpieczeństwa miał być podporządkowany Radom Narodowym. Szybko okazało się, że ta koncepcja to niewypał. Rady nie wszędzie istniały, a poza tym w nich mógł również „zagnieździć się” wróg. Już we wrześniu 1944 r. wydziały bezpieczeństwa Rad Narodowych zostały wyodrębnione i podporządkowane Resortowi Bezpieczeństwa PKWN. Dekretem z 7 października 1944 r. również MO podporządkowano resortowi kierowanemu przez Stanisława Radkiewicza.

**G.M.** – Był to najbardziej hermetyczny resort, niedostępny dla – jak to określali komuniści – „reakcji”. Epizodem było powierzenie od kwietnia do lipca 1946 r. stanowiska jednego z wiceministrów członkowi sojuszniczej PPS Henrykowi Wachowiczowi.

**K.L.** – To był moment, kiedy PPS stała się potrzebna w grze z PSL. Kariera Wachowicza bardzo szybko się skończyła, również w PPS. W lutym 1948 r. został usunięty z kierownictwa łódzkiej organizacji partii socjalistycznej.

**B.P.** – **Kim byli ludzie aparatu? Co stanowiło podstawę naboru – ich akces i zgoda, możliwość sprawdzenia ich? Jak to było?**

**G.M.** – Zasadnicze wymogi stawiane kandydatom do pracy w aparacie bezpieczeństwa to poglądy polityczne oraz pochodzenie społeczne (klasowe). Wynikiem tego było, że znaczna część funkcjonariuszy nie miała nie tylko doświadczenia fachowego, ale też politycznego. Głównie byli to ludzie młodzi, często bardzo młodzi. Wywodzili się ze wsi i małych miasteczek, najczęściej byli bardzo słabo wykształceni.

**B.P. – Czy na wsi wtedy można było znaleźć ludzi o odpowiednich poglądach politycznych?**

**K.L.** – Część oddziałów milicji faktycznie tworzyli ludzie wywodzący się z Armii Ludowej. Trudno rozstrzygnąć, w jakim stopniu to był ich świadomy, polityczny wybór. Do milicji często maszerowali razem ze swoim dowódcą. Tutaj najlepszym przykładem jest Grzegorz Korczyński (właściwie Stefan Kilanowicz) – dowódca lubelskiego Obwodu AL. Z udziałem swoich niedawnych partyzantów już z końcem lipca 1944 r. zaczął tworzyć Komendę Wojewódzką MO w Lublinie. Zanim więc postawimy pytanie o służbę w MO, najpierw trzeba zapytać, dlaczego na wsi znaleźli się chętni do służby w Gwardii Ludowej czy w Armii Ludowej? Obraz polskiego społeczeństwa byłby nieprawdziwy, gdybyśmy powiedzieli, że w 1944 r. stanowił je antykomunistyczny monolit. Jest faktem, że wpływy komunistów były skromne. Liczbę członków PPR w tak zwanej Polsce lubelskiej pod koniec 1944 r. ocenia się tylko na około 20 tys. Jeśli chodzi o służbę w milicji – nabór do tej formacji nie był prowadzony pod przymusem. Kto nie chciał, nie musiał być funkcjonariuszem.

**G.M.** – Ja bym oddzielał jednak służbę w milicji, przynajmniej w pierwszych miesiącach, od służby w UB. Często oddziały milicji były wręcz tworzone przez oddziały podziemia. Oczywiście później milicję „oczyszczano” z ludzi niepewnych, w tym z członków zbrojnego podziemia czy sympatyków PSL. Służba w resorcie bezpieczeństwa łączyła się z awansem społecznym, lepszymi zarobkami i wyżywieniem.

**K.L.** – Możliwości szybkiego awansu oczywiście były, ale nie dla wszystkich i nie tak ekspresowo. Również kwestie materialne nie przedstawiały się tak jednoznacznie. Zachowały się dokumenty, w których milicja przedstawiała swoje kłopoty materialne tuż po zakończeniu wojny. Na przykład milicja łódzka w 1945 r. narzekała, że funkcjonariusze chodzą w marnym obuwiu, w podartych ubraniach. Na początku chodziło o zaspokojenie elementarnych potrzeb, uzyskanie sukna na ubranie, lepszy przydział żywności. Mieszkania – to jest sprawa późniejsza.

**G.M.** – Jest jeszcze jedna rzecz – praca w aparacie bezpieczeństwa dawała ogromną władzę. Szef powiatowego urzędu bezpieczeństwa był panem życia i śmierci na swoim terenie. Posiadanie władzy było perspektywą, która przyciągała ludzi do aparatu. Tak było do samego końca Polski Ludowej.

**K.L.** – Niemniej w dokumentach kadrowych resortu ciągle jest mowa o wakatach, o braku odpowiednich kadr. W szczególności brakowało kadr z wyższym wykształceniem, mimo zbudowanego systemu zachęt materialnych w postaci atrakcyjnych zarobków czy wspomnianego już mieszkania. Należy przy tym oddzielić aparat bezpieczeństwa od milicji. W mojej ocenie braki kadrowe w UB, czy później SB, były większe niż w MO.





**G.M.** – W 1950 r. w centrali nie było obsadzonych około 40 proc. etatów, a w terenie około 25 proc. Był jeszcze jeden problem – ogromna płynność tych kadr.

**B.P.** – **Płynność jest dla mnie zrozumiała, natomiast wakaty nie. Bo przecież te służby działały i były skuteczne, czy wobec tego planowano ich jeszcze większą aktywność?**

**G.M.** – W resorcie oprócz etatów oficerskich i podoficerskich były też etaty cywilne. Z powodu braku danych można jedynie spekulować, że większe były problemy z obsadą mniej atrakcyjnych etatów cywilnych, na przykład w jednostkach resortowej cenzury korespondencji. Praca była bardzo ciężka, w pierwszych latach często po kilkanaście godzin. Nie wszyscy wytrzymywali takie tempo. Plagą był brak dyscypliny, pijaństwo i kradzieże. Do października 1949 r. z resortu „odeszło” około 90 tys. osób.

**K.L.** – Natrafiłem na dokument o sytuacji panującej w Biurze „T” odpowiadającym za sprawy techniki operacyjnej. Funkcjonariusz, który zajmował się podrabianiem różnych dokumentów, na przykład paszportów zagranicznych, musiał być fachowcem wysokiej klasy. A takich w MSW brakowało. Niski poziom wykształcenia funkcjonariuszy bezpośrednio po wojnie nie dziwi, ale w latach sześćdziesiątych w aparacie było wcale niemało ludzi, którzy mieli ukończoną tylko szkołę podstawową. Pewien funkcjonariusz ze ścisłego kierownictwa MSW w jednym z dokumentów, tak zwanej obiektywce, miał wpisane w rubryce wykształcenie: wyższe, a zawód wyuczony – szczołkarz. Kierownictwo resortu naciskało, żeby kadra się dokształcała, w resorcie rozbudowano system dokształcania kadr. Jego szczytem było powołanie w 1971 r. Akademii Spraw Wewnętrznych, ale funkcjonariusze z różnych względów nie chcieli się uczyć, najczęściej uzasadniali swoją niechęć nawałem roboty operacyjnej. To był stały problem.

**B.P.** – **Warto zatem opisać strukturę organizacyjną bezpieczeństwa w wojennej Polsce.**

**K.L.** – Centrala to MBP, podzielona na departamenty, wydziały i sekcje, na poziomie wojewódzkim były wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa publicznego, na szczeblu powiatowym – powiatowe urzędy bezpieczeństwa (było ich 268), a w gminach funkcjonariusze bezpieczeństwa działali w ramach posterunków Milicji Obywatelskiej. Obok wspomnianych komórek istniały jeszcze miejskie urzędy bezpieczeństwa publicznego, na przykład w Łodzi na czele wojewódzkiego i powiatowego urzędu stał kierownik, w 1946 r. nazwę zmieniono na szefa danego urzędu.

**G.M.** – Jesienią 1944 r. MBP podporządkowano MO, Wojska Wewnętrzne (później KBW) i więzienia (wraz z obozami), od lutego 1946 r. ORMO, a od stycznia 1949 r. WOP. W okresie pełnego rozwoju oprócz wywiadu i kontrwywiadu w gestii MBP znajdowały się

także policja porządkowa, więziennictwo, wojska wewnętrzne i graniczne, ochrona obiektów państwowych, zakładów przemysłowych i komunikacji, a nawet zagłuszanie audycji radiowych nadawanych z zagranicy w języku polskim. Oprócz perlustracji (cenzury) korespondencji resort bezpieczeństwa zajmował się też cenzurą prewencyjną wszelkich wydawnictw. Dopiero pod koniec 1945 r. kontrolę publikacji przejął Główny Urząd Kontroli Prasy przy Radzie Ministrów. Jeśli chodzi o centralę, w ramach Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN funkcjonowały początkowo dwa wydziały: kontrwywiad i zaopatrzenie techniczne. Z kontrwywiadu, czyli Departamentu I MBP, wyłaniały się kolejne jednostki operacyjne, na przykład pion do walki z bandytyzmem. Jeżeli mówimy zatem o Departamencie I, to był on czymś innym w 1944 r. w porównaniu na przykład z 1947 r.

**B.P. – Czy możemy dzisiaj mówić już bardziej konkretnie o tej strukturze, choćby określić zadania poszczególnych departamentów?**

**G.M.** – W latach czterdziestych, co jest zrozumiałe, w organizacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zachodziły liczne zmiany. Natomiast od połowy lat pięćdziesiątych, gdy funkcjonowało już Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, struktura centrali resortu była w miarę stabilna. Dopiero ostatni PRL-owski minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszcak na początku lat osiemdziesiątych przeprowadził gruntowną reorganizację resortu.

**K.L.** – Z pierwszego okresu warto zapamiętać Departament III – walka z podziemiem, Departament V – nadzorowanie legalnych organizacji i partii politycznych, organizacji młodzieżowych, Kościoła katolickiego, innych kościołów i organizacji wyznaniowych, środowisk inteligenckich itd., Departament X – kontrola kadr PZPR oraz Departament Śledczy.

**B.P. – Jak można uzasadnić te ciężłe reorganizacje?**

**G.M.** – Wynikały one ze zmieniających się priorytetów działalności oraz bieżących, doraźnych potrzeb. Przykładowo w 1962 r. w związku z intensyfikacją walki z Kościołem katolickim został utworzony Departament IV. Z kolei po wydarzeniach czerwcowych w 1976 r. został utworzony Departament III „A” MSW, który zajmował się „ochroną” gospodarki narodowej.

**K.L.** – Warto dodać, że kalka organizacyjna z centrali była przenoszona w teren, departamentom w urzędach wojewódzkich odpowiadały wydziały, a w powiatach sekcje. Niektóre urzędy bezpieczeństwa miały jednak swoją specyfikę. W Łodzi utworzono w 1951 r. wydział włoکیenniczy istniejący równolegle z wydziałem IV odpowiadającym za ochronę gospodarki oraz referatami ochrony lub referatami wojskowymi w najważniejszych zakładach pracy.

**B.P. – W pierwszym okresie działania aparatu, choćby z racji poziomu intelektualnego funkcjonariuszy, w jego pracy dominowało prawo pięści. Już niebawem jednak resort był w stanie podjąć**





wyrafinowane gry operacyjne w poszczególnych środowiskach czy grupach społecznych, na przykład w grze z WiN. To musiało być bardziej finezyjne, nawet w sensie intelektualnym.

**G.M.** – Jeżeli mówimy o grze z WiN czy z Ukraińcami, to należy pamiętać, że polska безпеka skorzystała z wzorców radzieckich. W walce ze zbrojnym podziemiem UB był jednym z kilku uczestników. Zwalczanie podziemia w pierwszych miesiącach władzy ludowej wzięły na siebie wojska NKWD, a od 1945 r. KBW, którego kadre dowódczą stanowili początkowo „ludzie radzieccy”. Notabene dyrektorem departamentu kadr w latach 1944–1954 był Mikołaj Orechwa, Białorusin, żołnierz Armii Radzieckiej. Według relacji Józefa Światły (wicedyrektora Departamentu X MBP, który w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód) Orechwa odznaczany z okazji pięćdziesiątych urodzin przez ministra Radkiewicza miał powiedzieć: „służę Sowieckiemu Sojuzowi”.

**K.L.** – Aparat nie byłby taki groźny, gdyby odwoływał się tylko do przemocy. Dobrze zaplanowana i precyzyjnie przeprowadzona operacja mogła przynieść efekty tam, gdzie przemoc nic by nie dała. W swojej pracy funkcjonariusze korzystali więc z różnych fachowych porad wewnętrznych, ale i zewnętrznych. Od 1945 r. rozwijano przecież szkolnictwo resortowe. I nie chodzi tutaj tylko o szkoły w Łodzi, Legionowie czy Szczytnie, ale również szkoły przygotowujące kadry na przykład dla WOP. Warto byłoby przeanalizować ich strukturę organizacyjną oraz programy. Bez wątplenia znajdziemy tam zagadnienia prawne, z zakresu psychologii i inne. Z jednej strony aparat bezpieczeństwa cierpiał więc na braki kadrowe, ale z drugiej strony wyraźnie widać, że dzięki środkom technicznym, ustaleniom rozmaitych dziedzin nauki, pomocy ekspertów – funkcjonariusze mogli się opierać nie tylko na terrorze.

**B.P.** – Ubeków bano się również dlatego, że postępowali się prowokacją.

**K.L.** – Pytanie to pojawiło się w kontekście rewolty 1968 r. – jak dalece aparat bezpieczeństwa inspirował niektóre wydarzenia? Czy безпеka była tylko strażakiem tłumiącym bunt młodzieży? Przeciwny jestem takiemu myśleniu, że za każdym wydarzeniem musiała stać SB. Ale jest wiele informacji, nie tylko z Marca '68, na przykład ze stanu wojennego, które wymagają zbadania, czy nie była to tak zwana kombinacja operacyjna, czyli szeroko rozumiana prowokacja. Na przykład oficer KW MO w Piotrkowie Trybunalskim pisał wprost, że dzięki pracy operacyjnej udało się pewnego księdza z dużym autorytetem w środowisku opozycji zachęcić do działania w kierunku wyznaczonym przez SB. Przy czym ksiądz ten zachował przekonanie, że działa wyłącznie z własnej inicjatywy. Inny przykład – w wyniku przeprowadzonych „działań specjalnych” (anonimy, ulotki, telefony), jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, bezpieka udało się zdeintegrować niektóre struktury NSZZ „Solidarność”. Wytworzenie atmosfery



Cela więzienna w areszcie śledczym w Gdańsku  
(fot. Bogdan Józef Kowalewski)





nieufności i podejrzliwości o współpracę z SB wśród działaczy ogniw zakładowych i ponadzakładowych „Solidarności” wydatnie ostabiło pracę tych ogniw. Zastanawia mnie też, dlaczego 13 grudnia 1981 r. SB i ZOMO, które w siedzibie ZR NSZZ „Solidarność” w Łodzi pojawiły się pierwszy raz już o godzinie 5 rano, nie zabrały sprzętu poligraficznego czy aparatury nagłaśniającej. Po opuszczeniu budynku przez funkcjonariuszy do siedziby ZR przyszło wielu działaczy łódzkiej „Solidarności”; między innymi drukowano odezwę potępiającą wprowadzenie stanu wojennego i wzywano do strajku generalnego. Przed budynkiem gromadzili się mieszkańcy miasta. Dlaczego z interwencją, która przerwała tę działalność, czekano aż do godziny 13?

**G.M.** – W okresie istnienia „Solidarności” SB wykonała ogromną pracę, przygotowała między innymi obsadę związku w poszczególnych zakładach pracy po wprowadzeniu stanu wojennego. Być może to jedna z najważniejszych zasług Lecha Wałęsy, że nie zdecydował się firmować swoim nazwiskiem „nowej”, w pełni kontrolowanej przez władze „Solidarności”, którą zamierzano utworzyć po wprowadzeniu stanu wojennego. Jednym z większych sukcesów bezpieczeństwa było nagranie posiedzenia prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących regionów NSZZ „Solidarność” 3 grudnia w Radomiu. Odpowiednio spreparowane nagranie było później wykorzystywane jako uzasadnienie tezy o konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Notabene bardzo ciekawa historia wiąże się z ostatnią Komisją Krajową NSZZ „Solidarność” (11–12 grudnia 1981 r.). Otóż podczas jej obrad padł postulat amnestii narodowej, w tym również dla funkcjonariuszy SB.

#### **B.P. – Czyja to była koncepcja?**

**G.M.** – Seweryna Jaworskiego. Uzasadniał swój pomysł tym, że wielu z nich chciałoby stanąć po stronie „Solidarności”, ale boi się odpowiedzialności za wcześniej popełnione czyny. Wniosek ten nie został poddany pod głosowanie jako sprzeczny z uchwałami Pierwszego Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Niemniej jednak funkcjonariusze MSW współpracowali z „Solidarnością”, chociażby Adam Hodysz w Gdańsku. Niezbadanym, a bardzo ciekawym zjawiskiem była próba utworzenia związku zawodowego wśród funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Podczas ostatniego posiedzenia KK NSZZ „Solidarność” to właśnie z tego kręgu dotarły sygnały o pierwszych ruchach milicji w ramach, jak się później okazało, akcji wprowadzenia stanu wojennego. Kolejna sprawa – pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie na początku grudnia 1981 r. Otóż tej szkoły nie pacyfikowało warszawskie ZOMO, jego funkcjonariusze mieli odmówić pacyfikacji, ściągnięto więc oddziały spoza Warszawy. Nic nie wiadomo, ażeby wśród internowanych znaleźli się żołnierze, byli natomiast wśród nich funkcjonariusze MO (około 30).

**K.L.** – Z tej inicjatywy można wyciągnąć wniosek, że niektórzy milicjanci nie chcieli, by kojarzyć ich z SB – jesteśmy normalną służbą kryminalną, nie mamy nic wspólnego z działalnością polityczną.

**B.P.** – Jeżeli taka była intencja, to tłumaczyłabym to na dobre. Dotąd władza i służba bezpieczeństwa czuły się bezkarne. Gdy ludzie dysponują siłą, nie mają potrzeby usprawiedliwiania swych działań przed społeczeństwem.

**G.M.** – Pod koniec 1956 r. w ramach reorganizacji resortu przeprowadzono integrację SB i MO – w komendach wojewódzkich MO utworzono pion SB podlegający zastępcy komendanta ds. Służby Bezpieczeństwa. Społeczeństwo nie miało możliwości rozróżnienia funkcjonariuszy MO i SB, stąd działalność bezpieki w świadomości społecznej obciążała konto milicji. Poza tym przez cały okres PRL funkcjonariusze MO byli gorzej wynagradzani i traktowani. Powodowało to antagonizmy między funkcjonariuszami MO i SB. Powstanie „Solidarności” stało się impulsem do powstania ruchu reformatorskiego w milicji. Próby tworzenia związku zawodowego funkcjonariuszy MO były podejmowane od wiosny 1981 r. Powołano komitet założycielski na szczeblu krajowym, a w jego działalność, według danych przywódców, zaangażowało się ponad 30 tys. milicjantów. Niestety, ruch ten został stłumiony na jesieni 1981 r. przez MSW i KG MO, a ze służby zwolniono ponad 100 funkcjonariuszy działających w komitetach założycielskich. W relacjach ze stanu wojennego są opisy sytuacji, w których funkcjonariusze milicji wręcz sprzyjają działaczom opozycji, na przykład podczas kontroli samochodu przymykają oko na nielegalny ładunek, bibułę przewożoną w bagażniku.

**K.L.** – Przestrzegalbym przed takim myśleniem, że milicja była szlachetniejszą formacją sił bezpieczeństwa, przecież – szczególnie w terenie – ona wykonywała niektóre zadania na rzecz SB. Nigdy w okresie PRL jej rola nie ograniczała się tylko i wyłącznie do ochrony porządku publicznego. Nie jest jeszcze do końca poznany podział kompetencji między oficerami operacyjnymi SB i MO. Nikt nie kwestionuje, że milicja zajmowała się porządkiem publicznym, sprawami ruchu drogowego i wyłapywaniem złodziei, ale zajmowała się też opozycją polityczną.

**G.M.** – Jestem jak najdalej od stwierdzenia, że безпеka była zła, a milicja dobra. Przyjrzyjmy się na przykład kwestii ochrony gospodarki. To właśnie SB informowała o nieudolności i niegospodarności, a często wręcz rozkradaniu przedsiębiorstw przez kadrę kierowniczą. Dostarczała również informacji o nieprawidłowościach w handlu zagranicznym. Wywiad pozyskiwał technologie zagraniczne.

**B.P.** – Chciałabym prosić o opisanie kontaktów UB i SB ze Związkiem Radzieckim.

**G.M.** – Aparat bezpieczeństwa był nie tylko budowany według wzorca radzieckiego, jako jego kalka. Jedyna różnica w stosunku do wzoru radzieckiego polegała na tym, że aparat w Polsce nie posiadał uprawnień sądowych. Jednak na podstawie Małego Kodeksu Karnego od 1946 r. resort zaczął bezpośrednio uczestniczyć w postępowaniu sądowym – oficerowie operacyjni i śledczy przejęli zadania sędziów śledczych. W jego budowie uczestniczyli oficerowie radzieckich służb



specjalnych, a większość kadry kierowniczej polskiej bezpieki została wyszkolona w szkole oficerskiej NKWD w Kujbyszewie. Oficjalny doradca NKWD rozpoczął działalność w marcu 1945 r., został nim Iwan Sierow. Jednak większość doradców funkcjonowała już od 1944 r. Działali oni nie tylko na szczeblu ministra czy wiceministrów, ale również na szczeblu dyrektorów departamentów i wydziałów. Byli także obecni w terenie, funkcjonowali przy szefach urzędów wojewódzkich i powiatowych. „Starszemu doradcy” podlegały własne siły zbrojne (64 dywizja piechoty wojsk wewnętrznych NKWD, do 1947 r.). Ten aparat początkowo liczył około 350 osób, później był systematycznie zmniejszany. Doradcy mieli własną sieć agenturalną, zdarzało się, że przyjmowali najlepszych agentów polskiej bezpieki. Sowietci udzielali wskazówek i brali udział w naradach. Wpływali na kierunki działań resortu (na przykład włączenie resortu w sprawę Łaszlo Rajka, udział obserwatorów MBP w procesie Rudolfa Ślanskiego). Podstawowe kierunki działania resortu, a także obsada najważniejszych stanowisk, były konsultowane w Moskwie. Po 1956 r. znikają doradcy na szczeblu centrali (w terenie kilka lat wcześniej), ale działa misja KGB. Jej funkcjonariusze do końca lat osiemdziesiątych zachowują swobodny dostęp do akt i gabinetów polskiego MSW. Zasadnicza zmiana po 1956 r. polega na tym, że polski minister spraw wewnętrznych zaczyna się spotykać z rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych. Nie są to jednak równoprawni partnerzy.

**K.L.** – Pytań bez odpowiedzi dotyczących powiązań polskiego aparatu z sowieckimi służbami jest wiele. Gdy pytałem byłych funkcjonariuszy UB, kim byli sowieccy doradcy w WUBP Łódź, otrzymywałem odpowiedź, że nie wszyscy oni byli „rasowymi” bezpieczniakami, mogli to być również żołnierze jednostek wojskowych, których oddelegowano do nowych zadań. Nie ulega jednak wątpliwości, że Związek Sowiecki wziął ten resort pod swoją szczególną kuratelę. Wiadomo przecież, że nowe państwo polskie powstało w atmosferze zbrojnego oporu i opozycji politycznej, a nie w klimacie przyzwolenia. Bezpieka była wtedy najważniejszym jądrem systemu i najsprawniejszym organem nowej władzy. Kadry częściowo wyszkolono w ZSRR, częściowo dobrano spośród działaczy przedwojennej KPP i KPZU, byli to więc ludzie lojalni wobec strony sowieckiej. Natomiast wymienieni doradcy sowieccy znaleźli się w strukturach polskiego MBP formalnie na prośbę strony polskiej. W styczniu 1945 r. (przed rozpoczęciem ofensywy zimowej) kierownictwo PPR postanowiło „prosić przyjaciół o przekazanie do dyspozycji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 50 pracowników”. Niezwykle interesującą sprawą jest kwestia zależności polskiego MSW od strony sowieckiej po 1956 r. O ile dokumentów dotyczących tego problemu z czasów przed Październikiem jest bardzo mało, o tyle jeśli chodzi o okres późniejszy, jest jeszcze gorzej. Oczywiście jest wiele fragmentarycznych informacji świadczących o tym, że strona polska uznawała prymat służb sowieckich. W latach sześćdziesiątych minister Mieczysław Moczar przy różnych kwestiach (nie zawsze o dużym znaczeniu) zachęcał do sięgnięcia po „doświadczenia” ZSRR.

**G.M.** – Przez cały okres PRL dobre kontakty ze stroną radziecką po linii partyjnej czy organów bezpieczeństwa stwarzały szansę awansu, kariery. Stąd „wielki brat” nie miał problemów z dostępem do tajemnic polskiej bezpieki. Niezależnie od dobrych kontaktów służbowych i towarzyskich w resorcie działała także sowiecka agentura. Z oczywistych powodów nie mamy na ten temat bliższych danych.

**K.L.** – Znalazłem tylko jeden taki dokument, który pokazuje przełożenie kontaktów z doradcą sowieckim na kwestie personalne. Dotyczy on spraw z 1948 r. Bardziej jednak istotne jest, czy możemy mówić o polsko-sowieckiej kooperacji, czy tylko sowieckiej kontroli nad UB i SB.

**G.M.** – Pomoc dla polskiego MSW miała bardziej charakter logistyczny niż informacyjny. Przykładowo w stanie wojennym sojusznicy (nie tylko Sowieci, ale też Czesi i Niemcy) dostarczali do Polski gazy łzawiącej, pałki i inne wyposażenie niezbędne do pacyfikacji niepokornego społeczeństwa. Ponadto Związek Radziecki przekazał także żywność, w tym papierosy i alkohol, dla polskiego MSW.

**K.L.** – Do doświadczeń sąsiadów odwoływano się podczas resortowych narad i szkoleń. Technika operacyjna – podglądowa, podstępowa – w dużym stopniu pochodziła z NRD.

**B.P.** – **Czy istnieją jakieś ślady tego, że polskie służby bezpieczeństwa broniły się przed ingerencją z zewnątrz?**

**G.M.** – Nie znamy skali tego zjawiska, ale znane są relacje i dokumenty mówiące o obronie polskiej ludności przez służby, na przykład polską milicję, przed rabunkami i gwałtami ze strony Armii Czerwonej. To również jest kolejny temat badawczy, który należałoby podjąć.

**B.P.** – **Moje kolejne pytanie dotyczy ewentualnych przejawów niesubordynacji.**

**K.L.** – Działalność zajmujących się tym: Biura do spraw Funkcjonariuszy, Departamentu Kadr czy Głównego Inspektoratu MSW nie jest zbadata. Niewątpliwie jednak można mówić o różnych rodzajach tej niesubordynacji. Po wojnie mogła to być współpraca z organizacjami podziemnymi, niedbałe wykonywanie obowiązków służbowych czy pijarstwo, przestępstwa z wykorzystaniem broni służbowej, tak zwane religianctwo i inne. W 1955 r. ukarano aż 9349 funkcjonariuszy MO, a ze służby wydalono 2111, w tym 230 za pobicie obywateli i niedozwolone metody śledztwa.

**G.M.** – Nie sądzę jednak, żeby liczba przypadków niesubordynacji mogła ważyć na naszej ogólnej ocenie funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa. Często zresztą „niesubordynowani” funkcjonariusze po prostu nie nadążali za woltami kierownictwa partii czy resortu.

**B.P.** – **Zastanówmy się teraz nad formalną stroną działalności aparatu bezpieczeństwa oraz jego poszczególnych komórek.**



**G.M.** – W tej kwestii pozwolę sobie przytoczyć ministra spraw wewnętrznych Franciszka Szlachcica, który w 1971 r. powiedział: „nie będzie w Polsce demokracji dla wrogów demokracji” (oczywiście socjalistycznej). Prawo w PRL było traktowane instrumentalnie.

**K.L.** – Pozaprawne działania resortu trzeba bardzo silnie akcentować. Należy oczywiście pamiętać, że nie wszyscy jego ludzie działali z równą szkodą dla Polski. Nawet po zmianach 1956 r., kiedy o każdym wszczętym śledztwie należało powiadomić prokuraturę oraz uzyskać sankcję prokuratorską na każdy areszt, funkcjonariusze niechętnie stosowali się do tych przepisów. Zresztą w lutym 1957 r. minister Władysław Wicha zalecał, aby kierownicy organów SB i MO nie przejmowali się zbytnio stanowiskiem prokuratury terenowej. W spornych sprawach zalecał interwencję, za pośrednictwem kierownictwa MSW, w Prokuraturze Generalnej. W ocenie szefa tego resortu praworządność to nie tylko przestrzeganie prawa przez organy państwowe, lecz również walka z przestępczością. A niewyciągnięcie właściwych sankcji karnych wobec przestępcy jest również naruszeniem praworządności. Zależność aparat bezpieczeństwa–prokuratura, a w zasadzie brak pełnej kontroli prokuratorskiej nad poczynaniami bezpieki, jest więc kolejną cechą państwa policyjnego.

**G.M.** – Jeśli chodzi o łamanie prawa przez polską bezpiekę, to warto przypomnieć, że pion prokuratorski IPN prowadzi wiele śledztw w tej sprawie. Jedno z nich dotyczy działalności Departamentu IV MSW, który zajmował się dezintegracją środowisk kościelnych. Podstawowa trudność polega na tym, że starano się nie zostawiać na papierze żadnych śladów tej działalności. Pion ten nie tylko oczerniał niewygodnych księży, ale zajmował się też niszczeniem mienia, pobiciami i porywaniem ludzi. Znany jest raport nadzwyczajnej komisji sejmowej, która badała działalność MSW w latach osiemdziesiątych (tak zwanej komisji Rokity, od nazwiska jej przewodniczącego Jana Marii Rokity). Przebadała ona 122 przypadki zgonów z lat 1981–1989, co do których istniało przypuszczenie, że są one wynikiem działań funkcjonariuszy MSW. Na 115 spraw, w których komisja ta sformułowała wnioski, w 88 wniosła o wszczęcie, wznowienie lub podjęcie postępowania karnego. Generalna teza raportu komisji z 1991 r. brzmiała następująco: „rzeczywiste usytuowanie ustrojowe MSW w strukturze organów państwa stworzyło system nieodpowiedzialności funkcjonariuszy MSW za popełnione przestępstwa”. Zaryzykuję stwierdzenie, że gdyby kierowca księdza Jerzego Popiełuszki nie uciekł, do dzisiaj snuliśmy tylko przypuszczenia na temat roli funkcjonariuszy MSW w zabójstwie księdza. Uruchomiono by całą maszynę w celu zapewnienia bezkarności sprawcom, jak to miało miejsce chociażby w przypadku zabójstwa Grzegorza Przemyka, gdy winą za śmierć chłopaka pobitego na posterunku milicji na warszawskiej Starówce obarczono pracowników warszawskiego pogotowia. MSW w takich przypadkach uruchamiało wręcz całą maszynę mającą na celu zrzucenie odpowiedzialności poza resort, włącznie z doбором „odpowiednich” prokuratorów.

**K.L.** – Aparat bardzo pilnował, żeby jego ludzie nie stanęli przed sądem. Nie zmienia tej oceny fakt, że urządzono jednak kilka procesów (w tym wiceministra Romana Romkowskiego, dyrektora Departamentu X Anatola Fejgina, dyrektora Departamentu Śledczego Józefa Różańskiego). Zwolnionym w 1956 r. funkcjonariuszom, a wśród nich było wielu takich, którzy przekroczyli prawo, nie działa się żadna krzywda. Resort zadbał o pracę dla nich i ich spokój.

**G.M.** – W latach czterdziestych i pięćdziesiątych, gdy bicie było metodą powszechnie stosowaną, w resorcie zdarzały się przypadki karania za to. Dotyczyły one jednak szeregowych funkcjonariuszy i nie odstraszały od stosowania tej metody. Im wyżej, tym ta odpowiedzialność była mniejsza. Dopiero na przełomie 1953 i 1954 r. nastąpiło pewne przesilenie. W lutym 1954 r. zwolniono dyrektora Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego, który stał się jednym z głównych kół ofiarnych.

**K.L.** – Nawet podczas narad z udziałem ministra Radkiewicza, a więc w okresie stalinizmu, przywoływano przykłady absurdalnych powodów aresztowań. W marcu 1951 r. aresztowano na przykład byłego jeńca wojennego za list do żony, w którym wyrażał lęk o nią, bo w obozie słyszał o bombardowaniu Warszawy przez bolszewików. Tego człowieka zwolniono dopiero po umorzeniu śledztwa przez Prokuraturę Generalną. Po 1956 r., kiedy przez krótki okres aparat był w pewnym oszołomieniu, wśród funkcjonariuszy wystąpiły poważne problemy z przestrzeganiem prawa innej niż dotychczas natury, nasiliło się z kolei zjawisko swoistego urządzania się.

**G.M.** – W pierwszych latach po wojnie funkcjonariusze resortu byli ludźmi na dorobku. Nagminne zatem było łamanie prawa dla uzyskania korzyści. Przykładem może być chociażby nielegalne zdobywanie mieszkań. Otóż zdarzało się, że mieszkanie, z którego wyrzucano rodzinę tak zwanych reakcjonistów, zajmował (oczywiście nielegalnie) funkcjonariusz UB. Bardzo często ginęło też mienie osób aresztowanych. Przede wszystkim kryminalne były jednak metody stosowane przez funkcjonariuszy wobec wroga. Dotyczy to nie tylko lat czterdziestych czy pięćdziesiątych. Trwa w chwili obecnej proces funkcjonariuszki SB z Częstochowy, która znęcała się nad przestłuchiwanymi działaczkami „Solidarności” w stanie wojennym. W jej obronie stanęli koledzy z SB, twierdząc, że jej postępowanie było normalną praktyką. To ilustruje, jak ludzie resortu do końca traktowali prawo. Przypominają się słowa Radkiewicza z grudnia 1953 r.: „Nie widzieliśmy w aresztowanym wrogu człowieka. Myśmy uważali, że jeśli to jest wróg, to zgodnie z rewolucyjną nienawiścią i bezwzględnością możemy zrobić z nim co chcemy”.

**B.P.** – Do tej pory nie poruszyliśmy wątku agentury.

**G.M.** – W PRL panowało przekonanie o wszechmocy i wszechwiedzy aparatu bezpieczeństwa. W latach 1944–1956 liczbę zwerbowanych





można określić szacunkowo na kilkaset tysięcy osób. Również w okresie działalności „Solidarności”, w latach osiemdziesiątych, znacznie rozbudowano agenturę. Agentura uczestniczyła w tworzeniu komisji zakładowych „Solidarności” w 1980 r., kontrolowała kanały przerzutowe po 13 grudnia 1981 r. Z drugiej strony sama bezpieka była infiltrowana, na przykład przez podziemie zbrojne czy PSL.

**K.L.** – W Łodzi znana jest sprawa funkcjonariusza Czesława Stachury, który miał dostęp do wielu tajnych dokumentów WUBP. W 1946 r. ujawnił on te informacje podziemiu, za co został skazany na karę śmierci. Zdecydowanie jednak nie można poprzestać na stwierdzeniu, że obie walczące strony miały własną agenturę.

**G.M.** – Dla mnie problem agentury jest szalenie trudny i niejednoznaczny. Podziwiam ludzi, którzy tak jednoznacznie potępiają byłych agentów. Znam przypadki, gdy na przykład żona „bezinteresownie” donosiła na męża, i taki donos mógł wyrządzić więcej szkody niż praca dziesięciu agentów.

**K.L.** – Z materiałów archiwalnych wynika, że agentura to były oczy tego aparatu. Inne źródła zbierania informacji (kontrola korespondencji, podsłuch) miały dużo mniejsze możliwości. Odrębną kwestią jest jakość tej agentury. Kierownictwo resortu wiele razy nawoływało więc do lepszej pracy z siecią agenturalną, do oczyszczenia jej z niepewnych jednostek itd. W okresie powojennym stawiano na agenturę masową, co najczęściej nie dawało dobrych wyników operacyjnych. Po 1956 r. precyzyjniej określano już zadania dla agentury, pilnowano, aby była ona nastawiona na określone sprawy. Agent (właściwie tajny współpracownik) nie miał być już szperaczem zdanym na przypadek. Jest jednak wysoce prawdopodobne, że praktyka odbiegała od teorii. Liczba tajnych współpracowników była jednym z ważniejszych kryteriów oceny pracy oficerów operacyjnych, co mogło prowadzić do sztucznego zawyżania statystyk.

**G.M.** – Było kilka momentów, kiedy oczyszczano i zmniejszano sieć agentów, chociaż generalnie przez cały okres PRL istniała bardzo wyraźna tendencja do jej rozbudowy. Ale nie mogło być inaczej, skoro agentura i praca śledcza były głównymi metodami działania polskiej bezpieki. Z chwilą gdy odpadła możliwość bicia i wymuszania w ten sposób zeznań, tym ważniejsza stała się działalność agentury.

### **B.P. – Czy można stworzyć portret psychologiczny agenta?**

**G.M.** – Agenci byli werbowani w trojaki sposób. Po pierwsze na podstawie materiałów kompromitujących, po drugie drogą grania na „uczuciach patriotycznych”, i po trzecie za pieniądze. Na naradach podkreślano, żeby nie stosować form przymusu przy werbowaniu. Zalecano przede wszystkim werbowanie ideowców. W praktyce powojennej zdarzało się jednak, że podpis zgody na współpracę wymuszano pistoletem przystawionym do głowy.

**K.L.** – W grę wchodziło wiele tak zwanych kombinacji operacyjnych, które realizowano, aby pozyskać tajnego współpracownika. W okresie stalinowskim miały miejsce chociażby „tajne zdjęcia”. Niczego nie spodziewającego się człowieka nagle aresztowano i poddawano swoistej obróbce. Metody były różne. Na szczęście nie wszyscy – mimo presji – podjęli współpracę.

**G.M.** – Jedną ze skuteczniejszych metod było pozyskiwanie ludzi przy okazji wyjazdów zagranicznych. W biurach paszportowych były specjalne komórki, których pracownicy werbowali ludzi przy okazji wyjazdu. Bardzo często stosowano szantaż jako metodę werbunku.

**K.L.** – Po 1956 r. zalecano, żeby tajni współpracownicy, którzy zostali zwербowani za pieniądze, pracowali teraz jako niepłatna, ideowa agentura, żeby temu swoistemu handlowemu kontraktowi, którym był werbunek za pieniądze, nadać ideowe oblicze. Znakomita większość tajnych współpracowników pracowała jednak za pieniądze lub inne dobra materialne. Ci zwербowani na podstawie materiałów kompromitujących przy najbliższej okazji starali się z tego wycofać.

**G.M.** – Były środowiska, jak się wydaje, bardziej podatne na werbunek, wynika to chociażby ze wspomnień. Takim środowiskiem byli dziennikarze, natomiast podobno trudno było pozyskać działaczy „Solidarności” podstawowego szczebla. Po odwilży 1956 r., po zmianach, często kosmetycznych, dokonanych w resorcie (w 1954 r. zlikwidowano MBP, a jego funkcje przejął początkowo Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz MSW, a od 1956 r. samodzielnie MSW) następuje jakaś forma oczyszczenia tego resortu. Od tego momentu łatwiej też pozyskać agentów, szczególnie wywiadowi czy kontrwywiadowi. Nie zapominajmy, że Polska stanowiła obiekt zainteresowania dla wywiadu niemieckiego czy dość agresywnie tu działającego wywiadu francuskiego. Więc ci, którzy współpracowali, mogli mówić sobie, że służą Polsce.

**K.L.** – Większą wagę przywiązywano do sposobu podejścia do kandydata na tajnego współpracownika. Dbano o kamuflaż i o tak zwaną legendę. Rzadko wprost wzywano na milicję, częściej proponowano spotkanie w kawiarni lub nawiązywano kontakt przy okazji załatwiania jakiejś sprawy w dziale kadr w zakładzie pracy.

**G.M.** – Sposobów podejścia kandydata na agenta było wiele. Przytoczę relację jednego z bardziej znanych polskich ekonomistów, współautora programu na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Otóż funkcjonariusze SB wezwali go na przesłuchanie, na którym... zaproponowano mu napisanie ekspertyzy ekonomicznej na potrzeby MSW. Niewinna kusząca propozycja, nieprawdaż? Autor relacji odmówił, ale ile osób skusiło się na podobne propozycje?

**K.L.** – Istotne jest też i to, że bardzo niechętnie wypuszczano z rąk aparatu tych, którzy podpisali zobowiązanie o współpracy. Zdarzały





się takie sytuacje, że do oficerów prowadzących zgłaszali się agenci i niemal z płaczem prosili o zaniechanie dalszej współpracy. Tylko w wyjątkowych sytuacjach, przykładowo gdy funkcjonariusze nie byli pewni swojej przyszłości, udawało się tę współpracę zerwać. W innych okolicznościach było to dużo trudniejsze. Zdecydowanie trzeba jednak podkreślić, że wiedza o stopniu infiltracji społeczeństwa polskiego przez agenturę jest wyjątkowo skromna i nie chodzi tu tylko o liczby tajnych współpracowników pracujących w określonym środowisku. Niewiele wiemy chociażby o lokalach kontaktowych, ile ich było, czy organy kwaterunkowe o nich wiedziały, itd. Trzeba bowiem wiedzieć, że nawet te lokale, które były zdekonspirowane w tym sensie, iż były znane okolicznym mieszkańcom, też stanowiły rodzaj presji wywieranej na otoczenie. Fakt, że wiadomo było, iż z okien jakiegoś mieszkania fotografowano na przykład ludzi wchodzących i wychodzących z kościoła po Mszach św. za Ojczyznę, zapewne wpływał na uczestników tych nabożeństw. Takie działanie potęgowało uczucie zagrożenia i przekonanie o wszechobecności służb.

**G.M.** – Dla mnie ciekawym, a prawie zupełnie niezbadanym zagadnieniem są zadania stawiane agentom. Oczywiście, aby się tego dowiedzieć, trzeba poznać teczkę konkretnego współpracownika UB/SB.

**K.L.** – Mogła być też i inna zagrywka – kompromitacja – stwarzanie wokół niezłomnego człowieka atmosfery, że on jest donosicielem.

**B.P.** – Osobiście uważam, że im dłużej trwał PRL, tym więcej – nawet jeśli mówimy tylko o marginesie społeczeństwa – pojawiało się postaw cynicznych. Cynizmem i dowodem wielkiej demoralizacji nazywam postawę człowieka, który nie dostrzega, że donoszenie na sąsiada, członka rodziny, współpracownika czy współobywatela jest jego własnym upadkiem. Z taką wiedzą i z taką konstatacją musimy się jakoś, jako społeczeństwo, uporać. Ale to, jak myślę, nie jest temat dla historyków, tylko dla etyków czy moralistów.



**Krzysztof Lesiakowski** – dr nauk humanistycznych. Zajmuje się historią polityczną Polski po 1945 r. ze szczególnym uwzględnieniem dziejów aparatu przemocy. Autor książki *Mieczysław Moczar „Mietek”* oraz artykułów naukowych i popularnonaukowych, Naczelnik OBEP IPN Łódź, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego.

**Grzegorz Majchrzak** – pracownik BEP IPN. Współautor tomu *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*.

